

Krzysztof Kawalec

Na marginesie pewnej dyskusji na łamach "PHW"

Przegląd Historyczno-Wojskowy 13 (64)/1 (239), 211

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NA MARGINESIE PEWNEJ DYSKUSJI NA ŁAMACH „PHW”

Szanowna Redakcjo,

kapitan Alfred Dreyfus, komentując po latach poczynania wojskowego sądu, który go skazał, miał się wyrazić, że sprawiedliwość wojskowa ma się tak do sprawiedliwości, jak wojskowa muzyka do muzyki w ogóle. Przypomniał mi się ten aforyzm podczas lektury kolejnych tekstów polemicznych prof. Lecha Wyszczelskiego („Przegląd Historyczno-Wojskowy” nr 1 i 4 z 2011 r.) – kiedy się zastanawiałem, jak ma się przedstawione w nich warsztatowe credo do szlachetnej profesji Klio.

Nie jestem historykiem wojskowości i wspomniane teksty uszłyby mojej uwagi, gdyby nie echo, jakie wywołują. Przeważa poczucie zakłopotania, chociaż zdarza się i śmiech. Oczywiście zawsze zdarzyć się może, że ktoś reaguje alergicznie na uwagi pod adresem swojej pracy, traktując je jako napaść na własną osobę. Bywa również, że będzie się uchylał od rzeczowej wymiany argumentów – sugerując, że oponent z racji swych ułomności na takową nie zasługuje. Tak, jakby rzeczowa informacja była formą nobilitacji polemisty, a nie wyjaśnieniem złożonym czytelnikom. Biorąc pod uwagę styl debat publicznych, trudno się dziwić, że połajankowy „dyskurs” przenika i do języka nauki. Sam też w swoim czasie miałem przykreść narazić się na nękanie ze strony osoby w taki właśnie sposób pojmującej polemikę naukową. Ale przynajmniej nie aspirowała ona do roli naukowego mandaryna, redakcja zaś periodyku, na którego łamach toczyła się polemika, broniąc naukowych standardów narzuciła obu stronom wymóg argumentacji fair, potem zaś przecięła spór, nie pozwalając, by przybrał charakter gorszący.

W tym wypadku niestety stało się inaczej. Łamy „Przeglądu Historyczno-Wojskowego” stały się dla prof. Wyszczelskiego trybuną do wygłaszania filipik przeciw swoim prześladowcom (których grono widzi coraz szerzej), jak i instytucji państwowej, której nie lubi. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że się profesor Wyszczelski bardzo zdenerwował. W przeciwnym razie pamiętałby zapewne, że osiągnięta pozycja nie daje mu prawa do szyderstw z ludzi stojących dopiero na początku naukowej drogi. Że przeciwnie – zobowiązuje do utrzymania szczególnie wysokich standardów polemicznej kultury. Inaczej zwyczajnie nie wypada. O ile jednak potrafię zrozumieć emocje dotkniętego do żywego polemisty, to nie rozumiem racji, którymi kierowała się redakcja „Przeglądu Historyczno-Wojskowego”, zamieszczając jego wywody bez komentarza, który – bez wnikania w meritum sporu – wyjaśniłby czytelnikowi stanowisko redakcji w kwestii zasad prowadzenia naukowego sporu. Jest to ważne, gdyż bez sporu naukowego niemożliwy jest rozwój nauki. Stąd trzeba go chronić przed patologiami. Czytając wywody prof. Wyszczelskiego, zastanawiałem się, czy redakcja rzeczywiście uważa za dopuszczalne posługiwanie się personalnymi napaściami oraz czy przyjmuje za normalne, że profesor może pozwalać sobie na wszystko.

Brak komentarza redakcji pod ostatnim listem prof. Wyszczelskiego może być odczytany jako zgoda na przyjęcie takich właśnie standardów. Jeśli tak, to można jedynie ubolewać – w dbających o swój poziom periodykach historycznych są one jednak inne.

Krzysztof Kawalec